

665
GOŁY W POKRZYWACH

W grudniu

W grudniu zawsze jest smutno. Rok się kończy i jak się zastanowię, ile przez ten rok miałem zrobić, a nie zrobiłem (i jak) — to mi wcale nie do śmiechu. Wprawdzie, gdy się przejdę ulicą Kruczkowskiego w Warszawie i popatrzę na były Teatr Rozrywki, gdy zerknę na Krakowskim na były hotel Bristol — widzę, że nie ja jeden i nie tylko przez ostatni rok. Ale jaka garbatemu pociecha, że i inny garbaty. Smutek jest smutek i ani go przegnać.

Moi Koledzy z ostatniej strony „Tygodnika”, widzę, książki czytają, do teatrów chodzą, o sztuce piszą, albo o poważnych sprawach, a ja? O Maryni, o Rummeniggem... W teatrze zasypiam, więc się wstydę i nie chodzę, do kina poszedłem na *Bal* (Jurek Turek mi kazał) — wynudziłem się jak mops. Niby historia ostatnich stu lat Francji odtańczona z figurami, niby rozumiem, że wojskowi szykują obalenie rządu (tu się akurat nie udaje), niby terror okupacji... Z całego filmu został mi tylko obraz smutnej dziewczyny, z którą nikt nie tańczy.

Poszedłem do innego kina. *Ga ga — chwata bohaterom*. Rzecz dzieje się w grudniu, na ośnieżonej planecie, gdzie na pal mają wbić Daniela Ol-

brychskiego. Bohater jest straszony, tłuczony, popychany, o-szukiwany, okłamywany, ściągany, bity, szczuty i w ten sposób Szulkin nam pokazuje, że świat jest okrutny i zły. Panie Piotrze, zgoda, jest. Ale niech Pan sobie pozwoli powiedzieć, że te rzeczy robi się dziś na świecie znacznie subtelniej i przez to właśnie straszniej. Jeśli Pan nie wierzy, to niech się Pan rozejrzy po świecie, gdzieś wyjedzie, połączy fakty, zsumuje, porówna...

Teatr Wybrzeże w Gdańsku obchodził swoje czterdziestolecie. Gdy jadę do Gdańska, staram się zawsze mieszkać w hotelu „Hevelius”.

Z „Heveliusa” wszędzie dwa kroki. Do kościoła św. Brygidy (gdzie się można modlić), do Stoczni im. Lenina (gdzie można pracować), do Delikatesów (gdzie można kupić chleb i ser) i do Teatru Wybrzeże (gdzie się można zreflektować).

Dawano tego wieczoru *Balladynę*. Jest to opowieść wielowątkowa o nieudanym małżeństwie Kirkora. Bogato ubrany, z orlimi piórami, przychodzi do Pustelnika po radę „jak by się ożenić”. Rozmowa, jak to u nas, szybko jednak zesłała na tematy polityczne, choć radę w sprawie ożenku Kirkor też otrzymał:

„weź pannę ubogą”. Ale trafiają się dwie ubogie. Nie byłoby dramatu, gdyby Kirkor był muzułmaninem. Ale nie jest. Z którą się żenić? „Która pierwsza dzban pełny przyniesie świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę” proponuje Wdowa, matka obu córek. Pełen dzban pierwsza zebrała w lesie Alina, ale Balladyna zabija siostrę nożem i z jej malinami wraca do chaty. Oczywiście. Balladyna zostaje panią Kirkorową. Kirkor, nazajutrz po ślubie, wyjeżdża w sprawach wojskowych, zostawia żonę na zamku...

W tym momencie można właściwie wyjść z teatru, bo dalej już wszystko wiadomo. Władzę i stanowisko, uzyskane zbrodnią i podstępem, można tylko zbrodnią i podstępem utrzymać. „Będę żyła, jakby nie było Boga” — mówi Balladyna i słowa dotrzymuje. Gina więc z jej ręki Gralon, Fon Kostryn i zamęczona na torturach matka. Tak zbrodniarz, już bezpieczny, bo „przeszłość zamknięta w grobach”, rozpoczyna swe królewskie rządki. Ale „nie bądź bezpieczny — poeta pamięta” i sama na siebie wydaje wyrok, po którym ginie zabita piorunem.

Przedstawienie było utrzymane w konwencji baśniowej. I słusznie. Zabić kilka osób i zginać za karę — to przecież dziś bajka! Wystarczy wysłuchać Dziennika TV, jedząc spokojnie kolację. Codziennie wybuchają bomby-pułapki, niewinni giną setkami, uzbrojeni strzelają do bezbronnego tłumu tylko dlatego, że jest biedny i upomina się o prawo do ludzkiego życia. Podłość, mordy, terror, kłamstwo, plugastwo i nienawiść, w półgodzinnej pigułce przed snem.

Obejrzałem *Cudzoziemkę*. Piękny, wzruszający film o miłości, powikłanych ludzkich losach, pracy, uczciwym życiu. Stany uczuciowe Róży od lat dziewczę-

cych do starości. Wspaniała (jak zwykle) Ewa Wiśniewska w tytułowej roli. Młodą Różę gra bardzo dobrze Katarzyna Chrzanowska. Tak się dla mnie złożyło, że w dzień potem, pokazano w telewizji wypowiedź Marii Kuncewiczowej po premierze filmu w Kazimierzu, gdzie Pisarka mieszka. Polszczyzna klarowna, prostą i niezwykle piękną. Autorka wyznała, że ma żal do samej siebie, iż nie umieściła w scenariuszu tego, co Róża winna przekazać córce: o konieczności szukania Miłości. Wielkiej, potężnej, może tragicz-

nej, ale nasycającej Miłości. Piszę to słowo dużą literą, bo tak je rozumiałem w wypowiedzi Pisarki.

Po programie zajrzałem do pierwszego tomu Przewodnika Encyklopedycznego *Literatura Polska*, wydanego przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. I oto jak się tam zaczyna hasło: „KUNCEWICZOWA MARIA, ze SZCZĘPAŃSKICH, ur. 30 X 1899 roku w Samarze (ZSRR), prozalk. Była córką dyr. szkół średnich i artystki skrzypaczki, wywodzących się z rodzin o tra-

dycjach patriotycznych i powstańczych”.

Była córka... Błąd — powiecie Państwo. Ja wiem, że błąd. Ale w takiej Encyklopedii?

Wreszcie — co tam! Dany o góry. Pani Maria Kuncewiczowa jest Wspaniałą, Wielką, Polską Pisarką i jest córką dyrektora szkół średnich i artystki skrzypaczki, wywodzących się z rodzin o tradycjach patriotycznych i powstańczych! I tak jest!

